ASKAŃCZYK

Tygodnik

NR. 23 Wtorek 1.8.44

Burza

Wokòł była cisza
I jednostajny panował spokòj.
Nagle czarne chmury w powietrzu zawisły
Starły się szarpnęły, i śmiercionośnymi gromami
wokòł się wionęły.
Wszędzie wichru wycie i huk grzmotòw słychać
Wszystko co żyło, z przerażenia
edwo mogło dychać.
Burza wciąż szalała
dzie wznosząc modły
spokòj prosili Boga
Drudzy rwąc włosy z rozpaczy
Wołali, że to kara sroga
Za rożpustne życie, zesłana od Boga.
Burza szalała z podwòjną siłą dokoła
Huk grzmotòw przeszywał powietrze,
Jak ryk dzikich bawołòw.
I zdawawało się, że nic nie powstrzyma
rozszalałych żywiołòw.

Żniwa

Słońce coraz jaśniej dogrzwało, w południe panował wprost niemożliwy upał.

Żniwa! Żniwa!

- krzyczały dzieci radosnym głosem. Zbliżała się ciężka ale radosna praca.

W dzień poprzedzający rozpoczęcie żniw poszedł gospodarz Wojciech na pole by zobaczyć co na pierwszy ogień wziąść. Bo się często zdarza że żyto na jednym polu prędzej dojrzeje niż na drugim.

- To jest trochę jeszcze zielone, tamto najlepiej będzie kośić - pomyślał sobie.

Po przyjściu do domu zaraz „zaprawił" synów do klepania kos. Tak samo w innych zagrodach dziwięczały kosy.

Kobiety wybierały i szykowały sobie sierpy. Młodsza dziatwa cieszyła się, co to za uciecha będzie. Wojciech popatrzywszy na te przygotowania usmiechnął się i podkręcił sobie wąsa.

Żeby tylko pogoda dopisywała - myślał, bo jakoś przy koszeniu siana było pod psem.

Nadchodził wieczór. Po całej wsi rozlegał się ryk bydła spędzanego do obór, i pokrzykiwania pastuchów. W całej wsi panował radosny nastrój. Każdy się cieszył na myśl że już przednówek się skończy, i niedługo będzie świeży chleb.

Do Wojciecha zaczęli schodzić się sąsiedzi, bo miał przestronne izby gospodarze bardzo często przychodzili sobie pogwarzyć. Dzisiaj było najgwarniej, bo przecież przed żniwami każdy chciał porozmawiać z innymi, jak się urządzają i gwarzyli jeszcze o tem i o owem. Młodzież lubiąca świeże powietrze porozsiadała się na powietrzu, opowiadając siebie różne historyjki i żarty z nadchodzących żniw. Zamiast smucić, to cieszyli się z nadchodzących prac. Tak samo na twarzach starszych znać było zadowolenie.

Wszyscy z pogodnym czołem pracowali na swej rodzinnej ziemi. Nigdy na żadną biedę nie narzekali, bo miłowali tą swoją ziemię i ciężko by było im się z nią rozstać, chociażby gdzieindziej mieli lepiej to jednak każdy przed śmiercią ciągnie do swojej ziemi spowrotem.

Ziemia jest dla niego tem czem dla narodu ojczyz[...]

Była już późna go[...] zaczeli się [...] Wojc[...] dzić. Każdy [...] częty na jutro. Wes[...] nia i wszystko ucich[...]

Była godzina baraz[...] sna gdy gospodarz zac[...] dzić synów. Po zjedzeniu [...] dania ruszyli z kobietami na pole. Niebo było bez żadnej chmurki, powietrze poprostu krystaliczne rosą perliła każdy kłos zboża i liść.

Doszli do miejsca które Wojciech wczoraj wybrał. On zaczął pierwszy. Pod jego kosą pięknie zaczęło się żyto kłaść, w równe pokosy. Znać było dobrego kosiarza. Jeden za drugim padały pokosy a za każdym kosarzem szła jego pobieraczka.

A słońce tocząc się po niebie patrzyło na tych ludzi, radosnych i błogosławiło im.

Kronika Warsztatu

Askania, 21. Lipiec, 1944.

Jak świat światem podobny wypadek chyba się nie zdarzył. Na ulicach miasta Askani dzielnicy 321 wyległ tłum i zaczął się upominać o wypłacanie zaległej pensij.

Niewiadomo czym by się to wszystko skończyło gdyby nie nasi „uczniowie" których gorąca krew poniosła do tego stopnia że wszczęli powstanie.

Jakiś jeździec na spienionym koniu nawoływał: „Towarzysze do broni"

Porwała wiara za młotki i pilniki i ruszyła. Kierunek „Lohnbiuro" padł rozkaz. Rewulocjoniści pociągnęli do Lohnbiura. Lud po drodze witał ich z entuzjazmem, to znaczy że z braku kwiatów chciano rzucać kamienie, do czego jednak nie doszło. Co jest jednak zadziwiajace, że tym powstaniem nikt nie dowodził. Stanęli sami jak jeden mąż, jak niegdyś na wezwanie naszego Golibrody.

Przed biurem wydali okrzyk bojowy: „Wszyscy za jednego, jeden za wszystkich" i rzucili się do bram biura. Biuro zadrżało w posadach. Z trzaskiem rozwarły się drzwi i nasi bohaterowie wtargnęli do wnętrza.

Załoga biura nawet nie usiłowała stawić oporu. Wystarczyło spojrzeć w oczy naszego Kalego, w których czaiło się morderstwo. W pierwszych szeregach był rzeźnik którego zarost i koszula w pasy zrobiły swoje, wyglądał jak zbieg z Sing-Sing. Starczyło spojrzeć na te oba indywidium aby najodważniejszego opuściła chęć do walki. Lohhbiuro zgóry skapitulowało i zgóry zgodziło się na warunki naszych bohaterów o sprawę pieniężną. Po podpisaniu warunków opuścili biuro z pieśnią na ustach.

Z tygodnia:

Częśc pierwsza

Goraco panuje na świecie i pada na ludzkie rozumy. Tak samo w naszej Askani nie dość, że sami chłopcy sa rozpaleni (miłość,) to w dodatku jeszcze nielitościwe słonce ich praży.

Wszyskie umysły do reszty przez lato zgłupiały.. Nie pomaga zanurzanie się w zimnych wodach stawu, lato i goraco jednak zwycięża.

Najwięcej jednak u nas jest poszkodowanym Kaczor-człowiek. Szczęscie że ma energicznego majstra, który jego wybryki poskramia.

Robiąc na maszynie marzy o księżycu i zawsze jest zadumany. Marzy może o jakiej spodniczce ale to nie pewne, ponieważ rany zadane przez pierwsza jeszcze się nie zagoiły.. Pogrążony w myślach zapomina o robocie która, robiąc się sama w przeciagu paru sekund, jest kandydatką do śmietnika.

Ale to nietylko ptak domowy cierpi na udar słoneczny bo małe „Narzekalałko" to odczuwa. Przychodząc do pracy podpiera maszynę lub mur myśląc że to łożko, w najlepsze spi..

Jeden raz jednak jego słodki sen „jak sacharyna" został przerwany jak nitka. Otworzył oczy i patrzył z niedowierzaniem dokoła siebie.

Tybalny głos majstra doprowadził go do świadomości.

część druga.

Hucza maszyny. Koło każdej widać jakaś postać. Kaczora w ludzkiej postaci, gałazkę z pomarszczona kora, od dymu, Głuchego który nie słyszac buczenia maszyny stoi spokojny i równozważony. Pozatem jest Wacuś znany z szerokiego świata. Nad nimi jest kościsty Łapciuch.

Jak zwykle bywa, każdy zajęty nie myśli o niebieskich migdałach.

Nagle monotonny spokój przerywa kaczy głos: kwa-kwa-kwakwakwa! Każdy przerażony oglada się, nie wyłaczajac głuchege, nad maszynami wisi kaczor trzymany za kaczą szyjkę. Nad nim pomału zblizający się noż. Tuż, tuż a szyję kaczora przetnie długi, zimny noż. Szarpie się kaczor jak opętany prawdę mówiac jak zażynany. Nagle gałazka ruszony wiatru podmuchem (okno było otwarte) zerwał się, zaszumiał i naigrubszym końcem wyrżnał łapciucha za uchem. Ten zdziwiony odwaga zuchwalców że zdumienia puścił „pierzastego" z swych „przydługich" palców. Ten poczuwszy wolność na swych białych skrzydłach, nie zaś w ludzkich szydłach, zerwał się zatoczył jak po winie, obleciał salę wokoło i znów wyladował przy swojej maszynie. Na tym kończa się dzieje kaczora-juniora.

Rolnictwo

Rolnictwo było i jest podstawą naszego życia. Drugie po spirytusie. W naszych warunkach nie wyobrażamy sobie, jaka ciężką była przed tysiącami lat praca rolnika.

Tylko w krajach gdzie natura pomagała rolnikowi uprawa roli była możliwą. To też rolnicy skrzętnie wykorzystywali każdy kawałek gruntu zdatny pod uprawę.

Olbrzymie przestrzenie naszej ziemi porośnięte były lasami, które pierwotna ludność zmuszona była do karczowania ich.

W kraiach starożytnych największą uprawą roli zajmowali się Egipcjanie. Regularne wylewy Nilu umożliwiały Egipcjanom bez specjalnego wysiłku uprawę roli.

Ludy które pierwsze zaczęły uprawę roli uzyskały bardzo wysoką kulturę. Kultura ta upadła i wtedy dopiero kiedy Egipcjanie zajęli się wojną.

Historja rolnictwa rozwijała się bardzo szybko. Z powodu dużego przyrostu ludności produkty rolne zapotrzebowanie na produkty rolne zwiększało się stale. Aby zwiększyć wydajność, zaczęto ulepszać narzędzia.

Technika rolna w szalonym tępie zaczęła pracować. Dziś siłę rąk zastępują maszyny. Wydajność jednak gleby stale się zmniejsza. Podtrzymują ją jeszcze sztucznie, ale co będzie kiedy przyrost ludności stanie się nadnaturalny. Ziemia zmniejszy jeszcze swą wydajność plonów.

Morze Saragasso.

[...] jeden z was słyszał o tym [...]ndarnym morzu, ale uważał [...] za baśń, tak jednak nie jest. Morze to istniało i istnieje. [N]iejeden ze starych marynarzy z trwogą mówi o tym morzu, nazywając je cmentarzyskiem okrętów. Na mapach figuruje ono jako morze Saragasso.

Leży ono na Oceanie Atlantyckim blisko Ameryki północnej. Morze to jest zarośnięte ogromną ilością roślin zwane po łacinie saragassum i od [...] wodorośli pochodzi nazwa [...] morza.

W samym środku tego mo[rz]a znajduje się podobno wyspa czego jednak nie stwierdzono. Czy jest ona lądem czy też szczątkiem okrętów także nie wiadomo. Jedno jest tylko wiadome że w centrum tego morza znajduje się ogromna ilość okrętów. Obok nawspółczesnych półzatopionych okrętów stoją galery tureckie, łodzie wikingów i dużo innych.

Wszystko to porośnięte wodorostami których średnica dochodzi do grubości ręki. Okręty mogą przypisywać swą obecność tam, tylko Golfstromowi który wypływa z tej zatoki i opływa Ocean Atlantycki.

Żadnej jednak wyprawa nie zbadała dokładnie środka tego morza. Okręt parowy nie może tam wjechać bo śruba zaplącze się w wodorostach.

Morze to zostaje nadal zagadką

Oko za Oko

Do Rabiny co sadzi od laty
jako mędrzec okolicy znany
przyszli raz z skargą dwa chwaty
każdy zemstą krwawy gnany.

O rabi!.. pomścij się za mnie. wysoko
bo niewinnie wybił mi ostatnie oko
Ząb za ząb oko za oko ktoś z tłumu odpowie
a, ponieważ to ślepiec więc w całości zdrowie;
R. o nie! przeklęty ty kaina płodzie..
Ty byś czynił .spustoszenie w całym ludzkim rodzie
Bezkarnie ochoczy
wybijał byś oczy
Tak być nie może!
Przywołać rabinów łoże.
Biedny rabin, pierwsze w zyciu
Płakał w skryciu
Lecz doszedł do przekonania ze tylko z zrozumowania
rzecz będzie możliwa poznania
I dotychczas to Jehowy plemię
W niemocy przed prawem drzemie.

Aż ktoś zawołał ogólnie - panowie!
Porzućcie te stare prawa
Krytyka nie tyczy Boga odpowie
Bo Jemu posłuch i sława.

Ф. Н.